

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI NA ŚNIEŻKĘ (1602m n.p.m.)

W sobotę, 13.05.2006, klasa II „a” gimnazjum wybrała się na wycieczkę w góry. Naszym celem było zdobycie najwyższego szczytu Sudetów - Śnieżki (1602m). Pomysłodawcą wycieczki, a zarazem jednym z opiekunów był Nasz wychowawca, Pan Hieronim Mader. Swą obecnością zaszczyliła Nas rodzina Pana Madera oraz (jako pozostali opiekunowie) mamy dwóch uczestniczek wyprawy.



Przed godziną 8.00 rano (a właściwie nad ranem - w końcu to sobota) wszyscy przybyli pod kamiennogórskie Centrum Kultury, skąd już autobusem udaliśmy się na Przełęcz Okraj.



Po około półgodzinnej jeździe „nieco pokręconą” drogą dotarliśmy na skraj Karłonoskiego Parku Narodowego. Wtedy jeszcze nikt nie spodziewał się, jak długa i męcząca będzie to podróż. Najpierw poruszaliśmy się niebieskim szlakiem, który prowadzi wzdłuż granicy Czesko-Polskiej, jednak nikt z Nas nie wpadł na pomysł, by nielegalnie ją przekroczyć:) Pierwszy odpoczynek zaplanowany był przy „Skalnym Stole”. Już wtedy, choć do Śnieżki było jeszcze daleko, wszyscy zdążyli zauważyć najprawdziwszy śnieg (niektórzy nawet zdążyli już poczuć go w butach). Dalej szliśmy szlakiem czerwonym, więc słynną Drogą Przyjaźni Polsko-Czeskiej. Droga znów była długa i męcząca, czego tylko niewielka część z Nas nie dała po sobie poznać. Kilkunastoosobowa grupka wybiegła na przód i dość długo czekała na resztę przy schronisku „Jelenka”. Po odpoczynku ruszyliśmy dalej, w górę.

Na Śnieżkę prowadziły Nas dalej niekończące się schody. Później szliśmy dość równą, choć bardzo kamienistą dróżką wśród kosodrzewin. Wyboje na drodze nie pozwalały za bardzo nacieszyć się pięknem widoków po obu stronach granicy. Trzeba było uważnie patrzeć pod nogi, aby nie stracić równowagi:) Jednak mimo to nie opuszczał nas dobry humor i uśmiech. Wszyscy byli bardzo dzielni, nawet wtedy, gdy pojawiły się przed nami kolejne schody. Wiem ile ich było - stanowczo za dużo. Kiedy my wyszliśmy na brukową drogę część już czekała na górze. Z pełną desperacją i zaciśniętymi zębami przybyliśmy na szczyt. „JESTEŚMY NA ŚNIEŻCE!” - Chciałoby się krzyzczeć. Doszliśmy do celu. Pan Mader zarządził 45 min. na odpoczynek, pamiątki i zdjęcia. Oczywiście większość z nas od razu udała się do zabytkowej kapliczki z

1681 roku, a następnie do schroniska (w kształcie UFO - warto dodać:) napić się czegoś ciepłego. Niektórzy kupowali różne drobiazgi, zwykle koraliki. Mimo zimnego wiatru i sporej ilości śniegu, atmosfera była ciepłutka. Niektórzy nawet odważyli się na zdjęcie kurtek i pozostanie w T-shirtach.



Czas wolny szybko się skończył i trzeba było iść dalej. Śliskie kamienie, stroma droga w dół, silny wiatr i przepaście po obu stronach nie nastrajały pozytywnie. Ale jeśli udało Nam się wejść, to i z zejściem nie było większych problemów. Obok schroniska „Pod Śnieżką” zrobiliśmy sesję zdjęciową, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę na Kopę. Podróż przebiegała spokojnie, jednak kilka osób ciężko było przekonać, aby zjechały na dół wyciągiem krzeselkowym. Nie dlatego, że koszty były wysokie (bilet ulgowy w jedną stronę kosztuje 11zł), ale dlatego, że osoby te strasznie się bały. W końcu Nam się udało. Po zakupie biletów każdego czekało trochę strachu, a następnie wzniesienie się wysoko w przestrzeń i długa jazda (ok. 17min). W ten oto sposób pokonaliśmy kolejne 2229m Naszej wyprawy. Już na dole, w Karpaczu złapał Nas mały deszczyk. Gdy zrozumiał, że z Nami nie wygra, dał sobie spokój i przestał padać. Poszliśmy w stronę centrum. Zatrzymaliśmy się przy pięknej skoczni narciarskiej „Orlinek”, o punkcie krytycznym 85m. Były zdjęcia i próby wspięcia się na skocznię. Oczywiście nieudane:(



Dalej ruszyliśmy bardzo szybko, gdyż czekał nas najprzyjemniejszy chyba punkt wycieczki. Była to „Kolorowa”, czyli wielki letni tor saneczkowy. Rynna o długości 1060m, a czas przejazdu ok. 6min. Osoby, które były tam pierwszy raz w większości „lekką” się bały, ale, jak się okazało, nie było czego. W CRiS w Karpaczu byliśmy ponad godzinę, więc wystarczająco długo, by pojeździć saneczkami i nieźle się pośmiać.

O 18.00 byliśmy już na przystanku w autobusie i niestety trzeba było wracać. W drodze do domu dopisywały Nam humory, chociaż byliśmy już bardzo zmęczeni. Brawa otrzymał od Nas każdy z uczestników wycieczki oraz kierowca autobusu. Ciężko było uwierzyć, że przeszliśmy tak długą drogę. Nie ważne jak, ale UDAŁO SIĘ. W Kamiennej Górze byliśmy ok. 18.35, więc prawie każdy dotarł do domu przed 19.00.

Kilka razy żałowałam, że wybrałam się na tą wyprawę, ale teraz uważam, że to jedna z bardziej udanych decyzji i jestem z niej bardzo zadowolona. Mam nadzieję, że inni też:)



W imieniu klasy II „a” sprawozdanie napisała
Monika Kondol